TYGODNIK KATOLICKI.

1868. Grodzisk, 20 marca. № 12.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Kościół i Postępowość.

Judica me Deus et discerne causam meam de gente non sancta: ab homine iniquo et doloso erue me.

(Ps.)

Ubi Petrus ibi Ecclesia.
Ubi Ecclesia ibi Salus.
Ubi Salus ibi Gloria.

(*Ciąg dalszy.*)

Im bardziéj cierpim nad tą niedolą, tym bardziéj badamy jéj przyrodę, w skutku czego przekonaniśmy, że jedyną jéj zaradą jest przyjęcie w tym sporze rozróżnienia zasady od doraźnego jéj zastosowania, zdolnego jedynie chrześcijan pogodzić, przeto chrześcijaństwo zbawić.

To zaś, czego teryją o tym rozróżnieniu dopierośmy rozwinęli, potwierdzim zaraz żywemi ze współczesnych naszych dziejów przykładami. — I tak: spojrzmy na dwa prawdziwe pierwowzory państw, w których bunt przeciw Kościołowi i nienawiść do kościołowładztwa stały się jakoby ich rządów przyrodą. Pędzą oba do jednego celu, i co chwila myślisz na przemian, że palma bezbożności to jednemu, to drugiemu się dostanie. Jedno z tych państw nietylko jest pełnomonarchicznym, ale jakby władzy monarszéj bezprzykładnie ustrojonym przebóstwieniem. Drugie jest niemal rzeczpospolitańskim, choć się zwie królestwem konstytucyjnym. W obu rządowe mózgi goreją płomieniami szaleństw bezrządu, a serca tchną wszechzepsucia wyziewami. — Któż ich nie zna? Pierwsze z tych państw zwie się moskiewskim caratem, a drugie zjednoczonemi Włochami. W jednym i drugim jedyną normą rządów, jedyną przyrodą istnienia, jedynym celem działania jest walka z katolickim Kościołem. W jednym i drugim, idea podbicia albo zniszczenia Kościoła na korzyść wszechmocy państwa panuje tak bezwzględnie, że wszelki rozsądek polityczny nawet, zdaje się ustępować miejsca téj namiętnéj potrzebie ich istot. — Tu i tam głoszą, że państwo po nad Kościołem stoji, niemal, że państwu ma służyć Bóg, a nie państwo Stwórcy! Tu i tam nieprzezwyciężony, rzeczywiście szatański uwydatnia się wstręt do wszystkiego, co tchnie jakim bądź żywym szczątkiem katolickich ustaw. Tu i tam wytępienie Kościoła jest wiarą, jest zasadą, jest politycznym hasłem! A mimo to nie równo pod niemi wyżyć Kościołowi, — nie równo ideji katolickiéj działanie wszelkie i objaw na zewnątrz jest uniemożliwiony. Lżéj chrześcijanom oddychać jeszcze we Włoszech niż pod Moskwą. — Czyż przeto wnioskować będziem, że rząd włoski jest mniéj od carów zawzięty przeciw Kościołowładztwu, ustanowionemu po nad światem całym przez samego Chrystusa Pana? Głębokoby zbłądził, ktoby wniosek taki uczynił. Całą przyczyną faktu tego jest przyroda konstytucyjna rządu Włoskiego. Rząd bowiem konstytucyjny nie może co chce, gdy samowładzcy co chcą mogą..,. pod pierwszym jest nadzór, a z nadzorem rozgłos, — jest trybunał powszechnego sądu, gdy pod samowładczym rządem niema ograniczenia żadnego, tamy żadnéj, zapory żadnéj.

„*Po semu byt*“ istnieje tylko, to żywe a zatym najbardziéj bluźniercze małpienie Bożego „*fiat*“, obok którego nic stanąć nie może!

Niepodobno w szczegółowy wchodzić tu rozbiór tego porównania Włoch z Moskwą, bobyśmy zanadto wykroczyli z zakresu niniejszéj pracy, — lecz musim jednak dla usprawiedliwienia wyżéj wypowiedzianego zdania, choć jak najzwięźléj o niektóre szczegóły zapytać tych, którychbyśmy dotąd nie byli przekonali. — I tak zapytujem: Czy możliwość obcowania z Rzymem duchowieństwu włoskiemu nieodebrana i nie mogąca być wziętą, nie jest pierwszym warunkiem istnienia Kościoła, a z nim przechowania na ludzkości łonie ideji kościołowładztwa? Otóż czy się ta możliwość, istniejąca we Włoszech, pod moskiewskim rządem znajduje? Bez wątpienia, ani jéj cienia w Rossyji nie znaleźć, — a następnie zapytujem, czy we Włoszech zakazane katolikom w jakiéjbądź części państwa się osiedlać, jak pod rządem cara? któż nie wie, że we Włoszech zakazu takiego nie ma. — Idźmy daléj — czy król włoski już się ogłosił wiary sędzią i religiji najwyższym kapłanem jak car na Moskwie? — dotąd nie. — I jeszcze: czy we Włoszech istnieją dwa prawodawstwa, dwa rodzaje i dwie miary podatków, lżéjsze dla niewiernych, a uciążliwsze dla katolików? — Zarówno dotąd nie słychać i o tym. — W końcu czy w Moskwie istnieje wolność słowa i wolność druku, z któréj korzystają katolicy tak obficie we Włoszech? I o tym w Rossyji ani słychać.

Nikt pewno mniéj od nas za wolnością druku niczym nie ograniczoną nie jest, czego dowód złożym na swojim miejscu, gdy przyjdzie kolej mówić o wiedzy i jéj rozpowszechnieniu: ale niemniéj to zaraz przyznać musim, że między najzupełniejszą możliwością rozsiewania prawdy Bożéj — a wolnością jéj krzewienia, choć przy takiéj saméj swobodzie fałszowi udzielonéj, nie zachwiejem się w wyborze, i za złe większe mając systemat moskiewskiéj pychy, ciemiężący wszechdobro, wybralibyśmy rozpustę włoską, przy któréj prawda utrzymać się może.

Rzeczywiście też widnokrąg, na którym co dnia *Unità Cattolicà* się drukuje, a przy niéj sto podrzędnych pism około niéj kołujących, jako tyle gwiazd przy swym słońcu się pojawia, zawsze pomyślniéjszym i jaśniejszym wyda się nam widnokręgiem od takiego, na którego szaréj przestrzeni jako ćmy nocne, nietoperze swe skrzydła roztaczają w Warszawie: *Dziennik Warszawski*, a w Petersburgu i Moskwie pisma *Milutyna* lub *Katkowa*. — Kraj, gdzie Biskup może drukować co bądź chce w swych listach pasterskich, gdzie pleban bez poprzedzającego przynajmniéj nadzoru żandarmeryji wygłasza z ambony naukę kościelną, jest mimo wszystko, mniéj dla ideji Chrystusa rozpaczliwym położeniem, niż ten, w którym Biskup i proboszcz musi poddać swéj wiary wyznanie, nauki kościelnéj wykład, przed ich ogłoszeniem innowierczemu satrapie. — I tu niczym jest zarzut, że i we Włoszech często dzienniki katolickie bywają przed sądy pociągane, że gorzéj, bo żandarmi wiodą nawet kapłanów i Biskupów przed kratki sądowe za wygłaszanie prawdy Bożéj — boć to nie osłabia w niczym naszego twierdzenia. — Naprzód, są to wyjątki; a jakkolwiek licznemi są, lub być mogą, wyjątki nie są prawem. — Powtóre, abyśmy mogli rozsiewać świętéj prawdy słowo, aby to słowo z natchnionych przez Boga piersi na świat wyszło — choćby każde być miało życiem opłacone, a nie tylko spokojności osobistéj zatraceniem; żołnierzom Bożego zastępu tego dość, bo wtedy już prawda Pana zaginąć nie może w sumieniach narodów. — Zapewne stan to okropny, boć to męczeństwa stan, ale nie jest uniemożliwieniem chrześcijaństwa jak na Moskwie, bo chrześcijaństwo uniemożebnić można tylko przez odjęcie mu wszelkiego objawiania się na zewnątrz. — Z tego zatym jasno wypada, że przykłady żywéj rzeczywistości także stoją po stronie teoryji naszéj w sporze pomiędzy pełnomonarchistami a konstytucyjonistami.

Póki więc świat nie powróci do Bożowładztwa, póty ludowładztwo jest jeszcze dla chrześcijan znośniejszym od samowładztwa. — Monarchowie i ludy doskonale to pojmują, i dlatego królowie starają się ile mogą nadwerężać konstytucyje swych państw, które są ich władzy osłabieniem. Ludy zaś ze swéj strony widząc od upadku kościołowładztwa, w konstytucyjach jedyną obronę przeciw ciemięztwu samowładztwa, niczym nieograniczonego, o konstytucyje swoje walczą wszelkiemi siłami. Stąd żadnéj dziś nie ma wspólności uczuć i potrzeb między rządzącemi a rządzonemi. — Cele monarchów już nie są celami ludów. — Stąd też ta bezprzykładna a powszechna słabość państw europejskich. Czymże bowiem państwo, jeżeli nie rodziną z licznych osobników złożoną? A czymże rodzina, w któréj ojciec na szczęście dzieci czycha, i dzieci nawzajem spiskują przeciw sile i powadze rodzica? Rodzina taka nie jest rodziną, ale rzeczywistym nieładem, — To też państwa wszystkie nieładem dziś żyją, i pod nieładu ciężarem upadają i giną. — I jakżeby być mogło inaczéj? Próżną wszelka uluda! nigdy czczonym nie będzie przez ludzi, to, czemu znamię świętości odjęte zostało. — Skoro nauczono lud, że Król nie dzierży swéj władzy od Kościoła, czyli od przedstawiciela Chrystusa, zaraz król przestał być w oczach ludzi istotą poświęconą. — Król zaś nie namaszczony, to wybraniec losu będzie, gracz polityczny mniéj lub więcéj szczęśliwy, wojownik o mniejszym lub większym powodzeniu, ale czymbądź jest, nie jest on Bożym już pomazańcem, a przeto nietykalnym być w oczach każdego człowieka przestaje. Póki się mu wiedzie, póty jest silny, póty słabsi czołem przed nim biją; ale niech się zachwieje, nikt go nie podtrzyma, nikt mu ręki nie poda; każdy go raczéj popchnie ku przepaści i w nią strąci. — Nietykalnością w oczach człowieczeństwa to jedno być może uzbrojone, co pochodzi z Boga, co przez Stwórcę samego jest nad stworzeniem postawione. — Wszystko inne, nie jest świętym, a co nie jest świętym, to stać będzie, póki się nie zużyje, póki komu chęć przyjdzie, a znajdzie się siła je obalić. — Sprobujmy nauczać dzieci, że rodziców słuchać trzeba nie z przyczyny Bożego nakazu, lecz bo się tak rodzicom chce, bo oni są domów, w których rodzina żyje, i dóbr, z których korzyści ciągnie właścicielami, — a ledwie dzieci do sił przyjdą, rzucą się na ojca, z domu go wypędzą, dobra mu zagrabią, choćby na to jedynie aby go słuchać nie potrzebowały. Skoro bowiem o Bogu jako o przyczynie pierwszéj każdego ustroju przed ludźmi zamilczym, ludzie szanować czegobąć nie będą mieli już powodu. Jedni na drugich się rzucą, i panem boju zostanie, kto silnieszy. Prawo zaś przemocy prosto prowadzi ludzi do zezwierzęcenia. Jedna znajomość Boga stawia człowieka po nad zwierzętami, a uległość Boga daje człowiekowi prawo panowania nad światem. Stąd państwo w świecie ostać się nie może bez Bogu, zatym bez czerpania swego prawa, swéj władzy, swéj mocy w kościele, — bez pomocy którego musi się rozpaść i zginąć, aby się zjiściły słowa psalmisty królewskiego: „*Nisi Do-„minus aedificaverit domum, in vanum laboraverunt qui aedificant eam*“ (Ps. 116). Króle nic przez siebie nie znaczą, bo przez siebie są tylko ludźmi, jakiemi są wszyscy inni ludzie stworzeni, a jeśli co znaczą królowie, i mogą cobądź rządy i prawodawstwa wszelkie, to jedynie przez pochodzenie swe z Boga, i przez zależność od niego, bo sam Pan powiedział: „*Per me reges regnant et legum conditores justa decernunt*“ (Prov. VIII. 15)

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KORESPONDENCYJE.

* **Rzym**, *11 marca*.

Już z depesz telegraficznych a nawet za pomocą codziennych dzienników musieliście się dowiedzieć o dymissyji barona Constantini-Boldini, ministra przemysłu i handlu. Baron Constantini schorowany od dawna, prosił Ojca św., by go raczył uwolnić od służby, atoli dopiero teraz Papież wysłuchać go raczył, uznawszy publicznie jego zasługi. Niewiadomo dotąd kto będzie jego zastępcą. Zapewne dopiero 16go dowiemy się o téj nominacyji, jako i o innych mających w tym dniu nastąpić. Niektórzy twierdzą, że go zastąpi przyszły kardynał Berardi, drudzy przeciwnie chcą wiedzieć, że zastępcą jego będzie Monsignor de Merode, w. jałmużnik papiezki. Zdaniem naszym jest, że ni o jednym, ni drugim z tych dygnitarzy mowy dotąd nie było. —

Na całym świecie nie zadziwienie, ale uwagę wielką wzbudziła wiadomość urzędowo przez izby Stanów Zjednoczonych Amerykańskich podana dotycząca Garibaldego. Wedle niéj *Stary Wódz*, ulubieniec korespondenta *Czasu* z pod *Men-*

tany, rzeczywiście jest bohaterem *sui generis* dwóch światów. Urzędowe bowiem oświadczenie, iż jest płatnym ajentem tajnym rządu Amerykańskiego, daje mu nowe do takiego bohaterstwa prawo. Zdaje się, że *Stary Wódz* pracuje w Europie nad rządów obaleniem, a w Ameryce podtrzymuje one swymi tajnymi zdolnościami. Raz jeszcze w jednéj osobistości brat Knut ożenionym się znajduje ze siostrą Gilotyną. Nas wcale ta wiadomość nie zadziwiła, bo od człowieka, którego całe życie jest na przemian świętokradztwem czynu, lub słowa bluźnierstwem, wszystkiego spodziewać się umiemy. Ale fakt ten niejednemu roztworzył oczy. *Sapienti sat!* Wiecznie Italofile postępowcy wszystkie zbrodnie tego człowieka pokrywali szlachetnością i bezinteresownością jego charakteru. — Miarą tychże nadal wszystkim będzie wartość dolarów Amerykańskich. —

Świat cały czeka od dwóch tygodni na zaprzeczenie Garibaldego, ale Stary Wódz, który równie nieszczęśliwie piórem, jak mieczem walczy, dotąd milczy. Pod Mentaną pękła mu klinga miecza, a teraz widać atramentu mu zabrakło. Biedak! Żal nam go rzeczywisty! ale żal stokroć większy tych dobroduszných, którzy w zuchwałym przeciw słabym flibustierze chcieli koniecznie bohatera się dopatrzyć. Tak to, tak, *transiit gloria mundi!* Nie zadługo powiemy o nim *Requiescat in pace*, ale Bóg jeden spełnić będzie w stanie ten spokój, którego mu życzym, lecz którego nikt mu nie udzieli ze ziemskich żywych. —

Czytaliście już zapewne list Ojca św. do Biskupów Austryji Cyslejtańskiéj. Z niego każdy przekonać się może, że ze Stolicą św. żartować nikomu się nie udaje. — Trafne pisma tego ogłoszenie wywołało burzę i postrach wznieciło we Wiedniu. Cesarz przywołał kardynała Rauschera i półtoragodzinną rozmowę z nim prowadził. Zaczyna Franciszek Józef rozumieć, że się dostał między młot a kowadło. Pytanie czy wyrwać się ze środka tego bolesnego potrafi. W każdym razie sam p. Beust zaczyna rozumieć, że poszedł za prędko, i za daleko; też przysyła do Rzymu upewnienia słodyczy pełne, i stara się prośbą oszukać, skoro gwałtem wyrwać nic nie zdołał. Zawsze tak samo postępują wszyscy rewolucyjoniści.

Biskupi Cyslejtańscy otrzymali w liście Ojca św. solenne uznanie. Pierwsza to ich nagroda, na któréj wsparci urośli niepospolicie. Dziwna, że dotąd Biskupi węgierscy tego wzrostu swych kolegów zdaje się nie zrozumieli. Żaden z nich ani słowa za konkordatem nie przemówił. Czyżby monomanija politycznych legalności nawet duchowieństwo Węgierskie ogarnęła? Bardzo pojmujemy, że Węgrzy *a priori* nie chcieli i nie mogli przyjmować czegobądź z tego, co za nich i o nich siła niemiecka przez lat 18 wyrokowała. Ale czyż rozsądek dozwala odrzucać wszystko bezwzględnie? Czyż miarą w téj sprawie nie powinno być rozsądne rozdzielenie złego od dobra? a w końcu nieodmienne i święte prawa Kościoła, i ważne też bardzo, bo prawa przyrodzonego dotyczące względy międzynarodowe? —

Nikt bardziéj od nas godziwéj legalności, wynikającéj z przyrody dziejów i traktatów powagi, pewno nie ceni. Dla tego poklaskiwaliśmy zawsze Węgrom o tę legalność się dopominającym. Dla tego szczęśliwiśmy zarówno, że ją sobie wywalczyli. Dla tego pojmujemy, iż Węgrzy czas, przez który zostawali pod przemocą Wiedeńskiego Samowładztwa, za nie były w zasadzie uważają, a przeto że mogą i powinni pragnąć przejrzenia tego wszystkiego, co mimo nich bez nich i przeciw nim na kark im wtłoczone zostało od 1849 roku. Ale między przejrzeniem tego wszystkiego dla zachowania pożądanéj zawsze i we wszystkim prawowitości, a bezwzględnym wszystkiego odrzuceniem, zachodzi różnica istniejąca między rozsądkiem a szaleństwem, między rozumowaniem a namiętności duchem, między odszukaniem prawowitego prawa a zemstą, za bezprawia zniesione. — Zapytujem każdego bezstronnego człowieka, coby powiedział o więźniu niesprawiedliwie uwięzionym, dręczonym i męczonym, przez nadużycie czyjéjbądź przemocnéj władzy, któremu ta władza uczyniła zadość, i uznała jego prawa uwolniwszy go zupełnie, a który wyszedszy na wolność w celu zaparcia się i potępienia całéj niesprawiedliwéj przeszłości zażył emetyk, aby wyrzucił nawet pokarm zdrowy, którym go karmiono we więzieniu. Niewątpliwie każdy powiedziałby o tym oswobodzonym więźniu, że stracił zdrowy rozsądek, że zdziecinial w niewoli, że mu kajdany nietylko ciało w nogach i rękach, ale i mózg pod czaszką wyżarły. Bynajmniéj przeczyć nie chcemy, że nałożone niesprawiedliwie na niewinnego kajdany, częstokroć takie przynoszą owoce, ale nikt im poklaskiwać nie powinien, i one pewno nikomu na chwałę nie wyrosną. — Otóż konkordat dany Węgrom jak i reszcie państw poddanych rządom Austryji, jest tą jedyną dobrą strawą, którą w czasie długich samowładztw i ciemięztw Wiedeńskich, ludy Austryję składający, od swych rządów otrzymały. Odrzucać więc konkordat *à priori* tylko do zażycia powyżéj wzmiankowanego emetyku porównać się może. I niech nam nikt nie mówi, że Węgrzy odrzucić chcą konkordat dla przywrócenia wolności Kościołowi swemu w zupełności, większéj od téj, którą konkordat Austryjackiéj zapewnił monarchiji! Naprzód bo dotąd śladu żadnego do takiego zamiaru Węgrzy nie dali. — Przeciwnie, ministrowie Węgierscy i protestanci, a nawet niektórzy oziębli katolicy tego kraju, przemawiali w duchu wprost odwrotnym. Zresztą choćby nawet zamiary najlepsze ożywiały Węgrów, w téj chwili sam zdrowy umysł i pewna delikatność uczuć względem cesarza wymagałyby po nich, by nie dokładali drzewa do ognia rozpalonego przez tych, którzy cesarza, dynastyję Habsburgów, i wszystkie kraje jemu podwładne prowadzą do bezbożności i duchowéj zatraty. Nie wiemy do ila Franciszek Józef jest szczery, gdy powiada, że w sprawie konkordatu ulega przemocy rewolucyjnéj, pod którąby zginął, gdyby jéj nie ulegał, ale jeśli cesarz tak myśli, jeśli szczególniéj myśląc tak, nie myli się, to Węgrzy powinniby przeciw rewolucyjnym Niemcom podać ręce cesarzowi, a oparty na Węgrach, bezwątpienia ani Beustów, ani Muhlfeldów pomocy by nie potrzebował. Bądź co bądź, Węgrzy dziś wiele zawdzięczają swemu monarsze, który z niezrównaną pokorą winy swe przeszłe wyznał i naprawia. Zatym w takiéj okoliczności, gdy idzie o słowo cesarza dane nie ludziom, ale Bogu, bo jego Kościołowi, zamiast utrudniać mu położenie, powinniby mu je ułatwiać.

W końcu byłby to piękny początek dla odradzających się narodu i państwa — i dobrym by było dla Węgrów samych. gdyby w téj chwili po tylu łzach wylanych, i boleściach przebytych, przypomnieli sobie wyrazy króla Psalmisty: „*Nisi Dominus aedificaverit domum, in vanum labolaverunt qui aedificant eam.*" —

Do wojska papiezkiego wciąż ochotnicy przybywają. Tymi dniami wylądowało niemal dwieście Kanadyjczyków, których w przejeździe swym przez Francyją wszędzie serdecznie witano. Niezadługo przybędą węgierscy huzarzy w narodowych swych strojach, którzy wszyscy uzbrojeni, są odziani, i utrzymywani będą kosztem Węgrów. Mimo to wszystko jednak Garybaldczycy się zbroją, i podziemne działania się mnożą, na poparcie pogłoski że w kwietniu nowy napad na Stolicę katolickiego świata uskutecznić zdołają. Nam się jednak nie zdaje, żeby się odważyli na krok podobny, póki wojsko fancuskie stoji w Civita-Vechii. Słychać, że gdy p. Menabrea zażądał ostatecznie odejścia dywizyji, stojącéj w Civita Vechii, p. Moustier powiedział p. Nigra, włoskiemu pełnomocnikowi, bawiącemu w Paryżu, że cesarz zadość uczynić temu żądaniu nie

może, bo się musi rachować z opiniją publiczną tak w saméj Francyji jak za granicą, która najotwarciéj w kierunku wprost przeciwnym takiéj polityce się wyraża. — O ten punkt zachaczyła się nowa konwencyja między Włochami a Francyją. Uciążliwy zatym *Status quo* we Włoszech trwa ciągle, pod którym słabe barki nowonarodzonego państwa się uginają. — W izbie Florenckiéj wciąż rozprawiają o rozpaczliwym stanie skarbu włoskiego. O nowych mówią podatkach, ale te zamysły oczywistą są tylko stratą czasu, gdyż podatki dzisiejsze już są tak ogromne, że ledwie w połowie mogą być pobierane. Reszta stoji napisana na papierze, ale w rzeczywistości martwym leży niedoborem. — Straszne, straszne zaprawdę jest położenie tego państwa, i tym straszniejszym się wydaje tym, którzy pamiętają, że powstało z krzyków twierdzących o ciemięztwie i złéj administracyji rządów na gruzach których powstało. Dziś w stósunku do onych czasów obskurantyzmu mianem nacechowanych, ludność włoska płaci sto, gdy niegdyś płaciła 20, 25 lub 30 podatku. — Co zaś do ciemięztwa, niegdyś na królów neapolitańskich rządy wykrzykiwano między innemi za prześladowania polityczne, za przepełnienie więzień zbrodniarzami politycznymi, a dziś, w Neapolu i w Sycyliji pokazuje się ze zeznań oficyjalnych statystyk, więzienia są daleko bardziéj przepełnione jak dawniéj, i nadto więźniowie w nich tortury cierpią. — Włoskie dzienniki, nie katolickie, ale postępowe ogłosiły, że we więzieniach neapolitańskich pięć rodzajów tortur istnieje, któremi winowajców politycznych rząd postępowy włoski udręcza. — Wielce pouczającym w ogóle jest czytanie owych postępowych pism, których najiwne zeznania są najszczytniejszą dla papiezkiego rządu mimowolną pochwałą. I tak z urzędowych statystyk wypada, że w prowincyjach Kościołowi zabranych istnieje kasa oszczędności, a najmniéj lud gra w loteryją, co wyraźnie świadczy za moralnością wyższą tych prowincyji. A mówiąc o loteryji, nie od rzeczy jest przypomnieć, że jednym z argumentów używanych przez postępowców przeciw istnieniu władzy doczesnéj była loteryja właśnie. a teraz co się dzieje? Nie tylko florencki rząd nie zniósł loteryji tam gdzie ją zastał, ale ją upowszechnił w tych częściach Włoch, jak w królestwie weneckim naprzykład, gdzie jéj wcale nie znano. Wszystko to daje miarę, jak mało można krzykom postępowców, ich miłości wolności, ich pociągowi do moralności ufać.

Temi dniami odbyły się zaręczyny brata króla Neapolitańskiego hrabiego Caserta, z córką stryja zaręczonego młodzieńca z księżniczką Trapani. Ślub ma się odbyć po świętach wielkanocnych i podobno będzie przez samego Ojca św. błogosławiony. Młody hrabia Caserta znajdował się w szeregach Kościoła św. pod Mentaną, i walczył z niezrównaną odwagą. On do pierwszego armatniego strzału ogień przyłożył. Został też przez Ojca św. za waleczność wstęgą Piusa IX. ozdobiony.

12 marca.

Jutro odbędzie się konsystorz tajny, na którym Ojciec św. stworzy dziewięciu kardynałów. Wczoraj rozeszła się pogłoska, że Papież do téj liczby doda jednego, którego nazwisko nie będzie ogłoszone, bo je zachował in *petto*. Powiadają iż tym jest zakonnik. W poselstwie Austryjackim popłoch panuje. Składający to poselstwo panowie spodziewają się bowiem, iż Pius IX. przemówi w duchu potępiającym rządy p. Beusta. My nie przeczym, żeby do tego przyszło, lecz zdaje nam się, że dotąd przygotowana allokucyja nic takiego nie zawiera. Być może jednak, że poselstwo austryjackie odebrało polecenie lub wiadomości takie z Wiednia, których przedstawienie Stolicy św. mogłoby przyspieszyć wystąpienie, którego się obawia. Zaraz po konsystorzu jutro wyjadą do Hiszpaniji i Portugalu trzéj gwardziści z gwardyji szlacheckiéj Ojca św., którzy wiozą purpurowe piuski arcybiskupowi z Valladolid i nuncyjuszom urzędującym w Madrydzie i w Lizbonie. Są to hrabiowie Flachi i Andreozzi i Margrabia Amat, synowiec kardynała biskupa tego nazwiska. Ponieważ do nuncyjuszów Ablegatów nie ma zwyczaju wysyłać, zatym jeden tylko pojedzie ablegat z beretem dla arcybiskupa z Valladolid. Tym zaś jest monsignor Stonor, młodzieniec pełen zdolności, rodem Anglik, który w październikowych wypadkach jako ochotnik zapisał się w liczbę kapelanów wojsk Ojca św. i jako taki został wzięty do niewoli przez nieprzyjaciela. Ojciec św. wysyłając go teraz w charakterze ablegata, oświadczył iż to czyni w nagrodę za szczególniejsze odznaczenia się młodego Monsignora w pielęgnowaniu papiezkich żołnierzy.

Przed paroma dniami umarł we Florencyi książę Andrzéj *Corsini*, jeden z najbogatszych patrycyjuszów Florenckich i Rzymskich. Przez lat wiele książę *Corsini* piastował wysokie godności u dworu w. księcia Toskańskiego, i zajmował nawet stanowisko znaczne w ministeryjum Toskańskim. Od upadku swego monarchy przemieszkiwał latem we Florencyji, a zimą w Rzymie. Nigdy w niczym ręki nie przyłożył do bezbożnéj jedności włoskiéj, głośno o swéj wierności upadłemu w. księciu mawiał, i nabożeństwem swym ku Stolicy św. się odznaczał. Za to téż niosącego baldachim nad Arcybiskupem Florenckim w czasie processyji Bożego Ciała przed paru laty, zgraja postępowców napadła z kijami i wychłostała. Książę nie ruszył się z miejsca, i pomimo chłosty niósł daléj baldachim nad Przenajświętszym Sakramentem. Ze wzruszenia jednak i zgrozy, wkrótce został apopleksyją zacny staruszek tknięty, i od téj chwili do zdrowia nie powrócił. Ojciec św. uczuł żywo śmierć nieboszczyka i przesłał księżnie wdowie najtkliwsze wyrazy współmutku.

Za dni kilka znakomity nasz rzeźbiarz Oskar Sosnowski wyszle do Krakowa przepyszny posąg Ojca Piotra Skargi w hojnym darze do kościoła św. Piotra w Krakowie. Słyszeliśmy iż jeden z rodaków naszych zachwycony na widok tego arcydzieła, miał powiedzieć, iż na podstawie posągu przyszli jego właściciele powinniby wyryć następujące wyrazy: *Złotodłutny Sosnowski Skardze złotoustemu.* Rzeczywiście byłby to napis zasłużony, bo pomnik ten mógł być tylko dziełem człowieka tak wzniosłego, jakim jest nasz drogi Sosnowski, który przy najwygórowańszym poczuciu religijności pojmuje i kocha wszystko co potężne i piękne wśród świata. Nie darmo zajiste człowiekowi temu przy darach sztuki nawet w samym wielce cenionych, Bóg dał wielki majątek, gdyż gdziekolwiek zamieszka, pozyskuje sobie tytuł żywéj ubogich opatrzności. Obyśmy takich ludzi mieli i ich cenić umieli, a będziemy godni chwały żywego narodu.

---

* **Z dekanatu Koźmińskiego.** Kto świadkiem był a myślącym trzydniowego nabożeństwa, jakie odbywało się w tym czasie w Skalmierzycach, Jankowie, Raszkowie, Gostyczynie, Droszewie i innych okolicy naszéj kościołach, kto widział te mnóstwa zebranego ludu w dni nawet robocze, że im miejsca w świątyniach nie stało; tylu oblegających od rana do wieczora konfessyjonały i zbliżających się do przyjęcia Najświętszego Sakramentu, ten przyjść musi do przekonania, że Ojciec nasz św., iście promieniem światła z Nieba tknięty, takie nabożeństwo i na ten czas postanowił. Przejrzał snać Duchem Bożym, że wiernym trafi nim do serca, a nagradzając dobre uczynki w tych trzech dniach odpustem, nie tylko, że dusze może długo śpiące przebudził do nowego życia, ale nadto zamknięte dotąd dla modlitwy usta za kościół uciśniony otworzył ku głośnemu wołaniu: „Panie, zachowaj nas, bo giniemy.“ Ile przywiązania w sercach naszego ludu do kościoła, ile miłości dla nawiedzonego ciężko Ojca całego chrześcijaństwa, oglądaliśmy własnemi teraz oczyma, że zaprawdę mimo jadu, który sączy po miasteczkach żydostwo w umysł naszych chłopków, znalazłby obałamucony Włoch, co świętokradzką rękę podnosi na królewską Papieża koronę, i dziki schyzmatyk wstrzymujący żelazną ręką niedledwie każde tętno katolickiego serca, w ludzie naszym srogiego mściciela za krzywdy, których doznaje

Kościół św. Kaznodzieje pełnili obowiązki swoje. Wystawiając w najpiękniejszym stroju i ozdobie Oblubienicę Chrystusową, przywięzując do niéj serca, a opisując gwałty, jakie jéj nieprzyjaciele zadają, gotują z wiernych dzielnych żołnierzy ku odparciu wszelkiego możliwego napastników natarcia; żołnierzy, co wzmocnieni Sakramentami św. staną murem, gdyby i do nas dosięgnąć miała Garybaldich czy Siemiaszków i Wojcickich wyuzdana złość. Widzi to każdy, i niepotrzebaby pisać o tym; ale to tłumne uczestniczenie w nabożeństwach tych, tak pocieszającym jest zjawiskiem, że niepodobna go pominąć w jedynym u nas kościelnym piśmie, ku pociesze i świadectwu postronnym a pamięci w przyszłości.

Przy téj sposobności pozwoli Szan. Redakcyja, że jéj przypomnę obietnicę daną nam w Nrze 33. Tygodnika z r. z. Poruszono tam sprawę przyjmowania do Bractwa Szkaplerza św., a Szan. Redakcya obiecała nam zaraz w następnym numerze podać wedle Gardelliniego dotyczące dekreta papiezkie.*) Dotąd daremnie czekamy, choć sprawa tak nam się zda ważną, że nieskończenie wdzięczni będziemy za ogłoszenie przepisów potrzebnych, tym bardziéj, że właśnie podczas trzydniowego Nabożeństwa w jednym z kościołów naszych rozdawano nieznany u nas dotąd Szkaplerz Niepokalanego Poczęcia N. Maryji Panny. Jesteśmy przekonani, że się to dziać musiało na mocy jakiegoś szczególnego upoważnienia, mimo to pozwolimy sobie kilku w tym względzie uwag.

Dowiaduję się, iż nasz Najprzewielebniejszy Arcypasterz co do Bractw i w ogóle rozmajitych praktyk religijnych pewne, wszystkich nas równo obowięzujące wyda rozporządzenie. Z upragnieniem czekamy na tę chwilę, gdzie i w tych rzeczach w naszych dyjecezyjach jedność Kościół nasz św. zdobiąca zapanuje, i dla tego bardzo pożądaną a nawet konieczną zda nam się być rzeczą, aby, dopóki, N. Arcypasterz nie wyda dotyczących rozporządzeń, albo dopóki nie będziemy mieli wedle poważnych źródeł podanych dekretów Papiezkich w piśmie, które wszyscy czytamy, wstrzymać się z wszelkim zakładaniem bractw i rozdzielaniem szkaplerza innego, jak ten, który dotąd u nas był w praktyce. Leży to w interesie wiernych i nas duchownych. Wierni przez przyjmowanie rozmajitych szkaplerzy w rzetelnéj co prawda dążności zyskiwania coraz więcéj łaski, nakładają sobie obowiązki, których dokonać nie mogą i nie umieją. Nie mogą, bo strudzenie przy mozolnéj pracy na chléb codzienny, i cisnące aż nadto podatki, ledwo nieraz pozwalają pobożnie zmówić modlitwę Pańską; nie umieją, bo jedna nauka powiedziana w téj materyji nie wystarczy ciężkiemu w pojmowaniu duchowi naszego chłopka, i otóż źródło ciągłych niepokojów sumienia, przyczyna stokrotnych pytań przy Spowiedzi, na które Spowiednik mimo, że oddychać ledwo może wśród oblegających go w czasie odpustu penitentów, odpowiadać musi. Ależ mniejsza już i o odpowiedź, byle tylko Spowiednicy mieli pewien fundament, na którymby się w tych razach oprzeć mogli. Już w dawniejszéj korespondencyji wykazaliśmy, że co do bractw wychodziliśmy ze seminaryjum mało co pouczeni, a książki nam tego nie przynoszą, bo książek, któreby o téj materyji traktowały, ani dojrzeć po mniejszych bibliotekach. I jakże tu radzić pytającym się, gdy nam okażą Szkaplerz Niepokalanego Poczęcia, o którym po raz pierwszy słyszymy. Gorliwość nasza w rozdzielaniu nowego, przynajmniéj dla nas, Szkaplerza, jakkolwiek chwalebna, przecie wprowadza sąsiednich kościołów pasterzy w położenie nie najprzyjemniejsze jużto dla tego, że nie znają tego, w czym mają być doradcami, już też, że nie mając pozwolenia szczególnego z Rzymu, w razie przeniesienia się kapłana mającego ten przywiléj, w inne strony, nasz lud żądać od nas będzie podobnych szkaplerzy, a my ich dać nie będziem mogli. Czekając tedy w cierpliwości na dekreta, zostańmy przy starym, by jednością i w drobnych rzeczach przyczyniać chwały kościołowi św. —

(Kor.) **Pelplin** dnia 10 marca 1868.

Akademija Monasterska przysłała ks. kan. *Augustynowi Hildebrandtowi*, regensowi seminaryjum duchownego i profesorowi moralnéj i liturgiki, w uznaniu jego drogcoennéj pracy historyczno kościelnéj o dawniejszym archidyjakonacie pomorskim oraz i zasług jego położonych około kształcenia młodzieży duchownéj: stopień *doktora św. trologiji.* — Jak miłą była ta niespodziewana odznaka szlachetnemu sercu Pasterza naszego, księdza Biskupa Marwicza, poznać było można z tego, że nie będąc w stanie dla słabości już kilkomiesięcznéj przybyć do seminaryjum, zawezwał całe grono profesorów do swege pałacu i tu dyplom doktorski ks. regensowi, wynosząc w dobitnych słowach jego zasługi, wręczył na dniu dzisiejszym.

Natychmiast dzielę się z czytelnikami *Tygodnika katolickiego* tą nader miłą wiadomością, albowiem przekonany jestem, iż jak między profesorami i klerykami tutejszymi, tak i między duchowieństwem naszym całym, które po większéj części temu zacnemu kapłanowi swe wykształcenie zawdzięcza, wielka stąd będzie radość. Dla stron zaś dalszych donoszę, że ksiądz Augustyn Hildebrandt urodził się w Kaczkach parafiji Chwaszczyńskiéj nie daleko od Gdańska 6 sierpnia 1811 roku. Uczęszał do gimnazyjum Brunsbergskiego, gdzie téż najchlubniejsze zaświadczenie dojrzałości z numerem pierwszym pozyskał; poczym zaraz do seminaryjum duchownego wstąpił. Odebrawszy święcenie kapłańskie 14 marca 1835 r., objął najprzód posadę wikarego przy kościele św. Jana w Toruniu, w dwa lata zaś później w tym samym mieście posadę proboszcza i dziekana przy kościele św, Jakuba. Później przeniósł się na probostwo w Kazanicach, skąd go ś. p. ks. Biskup Sedlag r. 1849 na profesora moralnéj i liturgiki do seminaryjum duchownego powołał, a 1 paźdź. 1850 r. już prowadzeniem tego zakładu zaszczycił; który to urząd aż do dnia dzisiejszego z chlubą dla siebie a z niewypowiedzianą korzyścią dla dyjecezyji Chełminskiéj piastuje, starając się niezmordowanie nie tylko o to, aby wzorowych kapłanów, ale i pożytecznych t. j. znających dobrze język polski, bez którego ani nauk stósownych miewać, ani spowiadać nie podobna, dyjecezyji naszéj wychować. Członkiem kapituły chełmińskiéj został 12go lutego 1851 r. wreszcie doktorem św. teologii 26 lutego 1868 r.

Niechaj go P. Bóg jeszcze przez długie lata dla dobra dyjecezyji przy czerstwym zdrowiu zachowa a w nagrodę za tyle prac i trudów poniesionych dla chwały Jego, wynagrodzi szczęściem wiecznym. —

(Koresp.) **Z Lubawskiego.** Dnia 10. 11. 12. i 13. Lutego r. b. odprawiło się w klasztorze Łąkowskim pod Nowym Miastem (Neumark) w Prusiech zachodnich czterodniowe Nabożeństwo od Stolicy Apostolskiéj Odpustem zupełnym zaszczycone na cześć nowo kanonizowanych ŚŚ. Męczenników, Wyznawców i Błogosławionych. Lud okoliczny dążył do świątyni, nieważając bynajmniéj na słoty i niepogody, by tam przed ołtarzami Boga i Królowéj Nieba i ziemi, Maryji, zanosić gorące modły o podwyższenie Kościoła św., wytępienie kacerstw, i aby Bóg od nas wszelkie nas tłoczące nieszczęścia oddalić raczył. Przedewszystkim w dwóch ostatnich dniach t. j. 12. i 13. liczny był napływ ludu, gdyż i powietrze pogodne dosyć sprzyjało. Korzystając lud pobożny z otwartéj skarbnicy darów bożych, licznie przystępował do konfesyjonałów kilkunastu księżmi tak Zakonnikami miejscowymi, jako i duchowieństwem świeckim obsadzonych, skąd téż liczba kommunikujących około 2000 wynosiła.

Dnia 10. Lutego o 10. z rana odczytał z ambony O. Exprowincyał Onufry Laskowski Brewe Piusa IX. Papieża wykładając zarazem ludowi zgromadzonemu cel tego Odpustu; potym rozpoczął Sumę Ks. Kanonik Klingenberg; a że ten dzień przeznaczonym był na uczczenie ŚŚ. Męczenników Gorkomskich, zatym w czasie Sumy Kaznodzieja klasztoru Łąkowskiego O. Aloizy Hulewicz opowiedział historiją tych Męczenników, zachęcając słuchacza do naśladowania ŚŚ. i stałéj a niezachwianéj wiary. Nieszpory zaś odprawił Ks. Proboszcz Heilsberg z Boleszyna. podczas których przemówił do słuchaczy Ks. Administrator z Radomna Worzałła o *Modlitwie*, dowodząc, iż przez nią jedynie wszelkich łask Boga dostąpić możemy, byleby tylko modlitwa nasza szczerą i stałą była.

Dnia 11. w uroczystość św. Leonarda a Portu Mauricio, odprawił Sumę już wyż wspomniony Ks. Proboszcz Heilsberg, w czasie któréj przemówił pięknie O. Lektor Jakób Raszkie z klasztoru Łąkowskiego, o życiu i czynach tego świętego, porównywając życie nasze teraźniejsze, rozwiozłe i zepsute, a stawiając św. Leonarda jako wzór cnót, podał zarazem środki do uszczęśliwienia się. Podczas nieszporów zaś głosił chwałę Boga O. Lektor Romuald Ryzewski o obojętności w Wierze, dowodząc, iż dla tego występku tyle zdrożności spostrzegać można w czasach teraźniejszych.

Dnia 12. w uroczystość św. Maryji Franciszki od Ran P. N. J. Ch. śpiewał Sumę ks. Heilsberg, podczas któréj prawił O. Lektor Romuald Ryzewski o szacunku i zacności duszy, jako wzór podając życie téj świętéj dziewicy. W czasie nieszporów przemówił O. Aloizy Hulewicz o Zbawieniu, i jak o nie starać się nam trzeba. Dnia 13. w ostatnim dniu odpustu w uroczystość 205. śś. Męczenników Japońskich odprawił Sumę Ks. Heilsberg, w czasie któréj głosił słowo boże O. Lektor Jakób

---

*) Zob. w *Tygod. katol.* 1867 koresp. z *Wadowic* w Galicyji. Przyp. *Red. Tygod.*

Raszkie, streściwszy historycznie prześladowanie Kościoła pierwszych wieków chrześcijaństwa, opowiedział prześladowania w Japoniji i zarazem krótki zwrot uczynił o prześladowaniu Kościoła w wieku 19tym. Konkludował zaś Odpust Ks. Administrator Worzałła, a O. Kaznodzieja i Wikary Eustachy Górkiewicz przemówił krótko ale treściwie o wytrwaniu w dobrem i o wdzięczności za odebrane dobrodziejstwa.

W ten sposób nasi OO. Reformaci odprawili ten Odpust który, jak się zdaje, bez korzyści nie będzie, a że sił swych nie szczędzili, wielkie Bóg zapłać składamy OO. Reformatom klasztoru Łąkowskiego.

---

* **Z górnego Ślązka.** Teraz już mamy czegośmy od dawna pragnęli, mamy czasopismo w polskim języku naszym ojczystym pod nazwą: „*Zwiastun górnoślązki.*“ Ks. Purkop, książęco biskupi komisarz i dziekan w Niemieckich Piekarach, podjął się Redakcyji i wydał już i rozesłał kilka Numerów. Wyznał on, że od dawna już powziął ten zamiar, lecz niestety rozmajite przeszkody i trudności powstawały, które teraz usunięte zostały. Niezmiernie nas to ucieszyło, bo takie pismo było potrzebą jak dla duchowieństwa, tak też i dla ludu naszego, który zapewnie chętnie czytać będzie *Zwiastuna.* Aż dotąd żywiliśmy się cudzym tylko chlebem i choć jak przysłowie niesie, cudzy chléb najsmaczniejszy, przecież i chleb domowy zawsze dobry. — *Zwiastun* wychodzi co tydzień i obejmuje: 1. artykuły religijne, 2. przegląd spraw politycznych, krajowych i zagranicznych, 3. wiadomości gospodarskie, industryjne, astronomiczne i różne należące do domowych potrzeb, nakoniec literaturę, kronikę i prywatne doniesienia. Jest to u nas pocieszającym zjawiskiem, jest to postępem nieoszacowanéj wartości, że się już więcéj o tym myśli, jakby duchownym i religijnym potrzebom ludu naszego staranniéj zaradzić. Niektórzy księża gorliwie tą spawą zajęci pozakładali księgozbiory z pożytecznych i popularnych książek, zwłaszcza staraniem Wydawnictwa Poznańskiego przez W. Ks. Bażyńskiego wydanych; zapisują sobie także różne polskie tygodniki i dawają je ludowi do czytania. Towarzystwo św. Wincentego we Wrocławiu zajęło się nawet wydawnictwem tanich i dobrych pisemek dla ludu. Wszystko to może się przyczynić tak do rozszerzania oświaty i podwyższenia ducha, jak do wykształcenia mowy naszéj ojczystéj, w któréj u nas postępu nie czyniono. Dość razy trafia się, że słowa i wyrazy czysto-polskie albo źle albo wcale nie zrozumiane bywają. Wyraz nie dawno z ambony rzucony: „zaklinam was“ bardzo nieprzyjemnie niektórych albo i wielu słuchaczów dotknął, którzy to rozumieli jako „przeklinam was“, a podobnych niezrozumiałości mogłoby się i więcéj przytoczyć, których mniéj będzie, im więcéj lud się ćwiczy w czytaniu dobrych i czysto polskich książek. Powyżéj wspomnione Towarzystwo, na czele którego stoji W. Ks. Dr. Speil utrakwista i subregens w Alumnacie Wrocławskim, wydaje co kwartał jednę broszurkę za koszta druku tylko, bo nie szuka żadnego zysku lecz tylko chwały boskiéj i oświaty ludu w rzeczach religijnych. Już wyszły dwie broszurki, jedna zawierająca w sobie naukę o chrzcie świętym, bardzo ładnie napisana i do pojęcia prostego ludu stósowna; druga podaje list pasterski naszego Najprz. ks. biskupa na wielki post r. b. pełny nauk wzniosłych i zbawiennych. W nim urządził Ks. Biskup trzechdniowe publiczne modły podług intencyji Ojca św. Zatym odbędzie się u nas triduum 29., 30. i 31. Marca w niedzielę passyjną i w obu dniach następujących. Każdego dnia ma być Summa z wystawieniem Najśw. Sakramentu i nabożeństwo wieczorne, przy czym litanija do wszystkich Świętych będzie odprawiana i błogosławieństwo udzielane. Boże daj nam dożyć tego czasu zbawiennego!

* **Dyjecezyja Przemyślska.**

Po rozbiorze Ojczyzny naszéj mróz Józefinizmu rozpostarł się po Galicyji jak zniszczenie. Większéj klęski nie można było nam zadać. Wżerał się jak rak i zabijał w nas ducha tak dalece, żeśmy się stali suchą gałęzią od pnia Kościoła jakby odciętą i zaumarłą. Zabłysła nareszcie doba konkordatu, ale nie wiele wróciło nam życia, raz dla tego, że podejrzliwa biurokracyja umiała go dodatkami i zastrzeżeniami poobcinać, a powtóre, że z tego, co zostało, nie umieliśmy korzystać jako nawykli do opieki rządowéj, a prawdę powiedziawszy, do wysokich nakazów, bez których nieśmieliśmy samodzielnie ruszać się i działać. W innych prowincyjach cesarstwa wzięto się rączéj do dzieła, i dlatego dziś taki opór napotyka on starodawny duch złowrogi, który jak polip wykluwa się na nowo, i już sunie otwarcie do świątyni, aby na nowo zasiąść trony biskupie, a miasto synodów, rekollekcyj, kongregacyji i listów pastoralnych, Verordnungs- i Gesetzblaty postawić dla ministrów ołtarza, albo oddać ich pod komendę władz gminnych i powiatowych. Myśmy ciągle wyglądali na ową chwilę, w któréjby się rozpromieniło nad nami słońce wolności kościelnéj, i wpłynęło życiodawczym swiatłem swojim na nas i na lud Boży, — ale na próżno. Dziś czarne chmury już zasłaniają nam widnokrąg, na którym acz z dala widzieliśmy błogosławioną dla Kościoła dobę, dziś nienawistne pociski z izb prawodawczych miotane oblubienicéj Chrystusowéj i wszystkim, którzy w jéj obronie stają, odebrały nam wszelką nadzieję. Przyjdzie nam umierać z boleścią, żeśmy nieujrzeli ani jednego synodu, żeśmy ani razu duchownych rekollekcyj wspólnie nie odprawili, przyjdzie nam umierać pod ciężarem obawy, że ostateczne rzeczy będą gorsze od pierwszych. U nas bowiem niepojmują inaczéj wolności, tylko w niewoli i przygnieceniu Kościoła. Przecież wśród tego oczekiwania na rozwój wolności kościelnéj, wśród tego budzenia się w nas jakiegoś życia, ukazały się kwiatki na ziemnaszéj, głos synogarlice dał się słyszeć, winnice poczęły kwitnąć, aby woń Chrystusową wydały, i skłoniły Niebiosa do nachylenia miłosierdzia swego nad tą biedną cząstką Polski. Kwiatki owe, synogarlice i winnice kwitnące od soków tego, który się nazwał prawdziwą macicą winną, to zgromadzenia zakonne, przechowujące skarb modlitwy i umartwienia, skarb głęboki wewnętrznego życia pomiędzy dziećmi tego, który odkupienia dzieło swą modlitwą, swym postem i wyniszczeniem swéj istoty poświęcił.

Spojrzał Samarytan miłosierny z wysokości Niebios i z tajemniczych przybytków świątyń swojich na nasze społeczeństwo, pogrążone w nieznajomości św. Wiary, spodlone opilstwem i rozpustą, zbałamucone indyferentyzmem starszych, spojrzał na lud, na tego nędzarza taczającego się po szynkowniach żydowskich, zgnuśniałego pod każdym względem, oszukiwanego i zdzieranego przez niesumiennych opiekunów samozwańczych, i jakby zawołał: „Żal mi tego ludu“, posyła doń oblubienice swoje, Samarytanki zapominające o świecie i zapomniane od świata. One dla miłości Jego porzuciły dom, ojca, matkę, braci, siostry, pogardziły wszelką chwałą i ozdobą świata, bo niebieski oblubieniec zajął ich niepojętą cudownością swoją, uprzedził je miłością swoją. On tak niewymownie słodki i miły, śliczny i potężny, że ani śmierć ani życie, ani przeszłe, teraźniejsze i przyszłe rzeczy, ani aniołowie niezdołają ich oderwać od miłości Jego. Takie istoty posłał także do winnicy swojéj. Ich zadaniem niesienie pomocy tym, którzy w winnicy pracą strudzeni na siłach już upadają; ich przeznaczeniem dawanie żywą ofiarą swojich sił i zdrowia przykładu dla tych, którzy otrętwieli wśród powszechnéj biedy i nieczułymi się stali na zgubę dusz tylu. Posłane są, aby przez opiekowanie się dziatwą położyć tamę straszliwemu potokowi złego, aby przez dzieci zyskać przystęp do tych, których namiętności okrutnie spoliczkowały i śmiertelnie poraniły. Z zaparciem się nadludzkim mają w te rany wlewać balsam uzdrowienia, w dusze ciemnościami zaległe wpuszczać światło wiary i budzić w niéj zagłuszone sumienie, mają w serca nałogami skrępowane tchnąć nadzieję i pobudkę do wydobycia się na wolność Synów Bożych.

Istoty z takim poselstwem przychodzące, to prawdziwe zwiastuny zmiłowania Bożego. O! jakże trudnym i pełnym goryczy było ich zjawienie się na téj ziemi! Zdawało się, że przyszły jakby do obcych a nie do swojich. Nie mogły być zrozumiane, a missyja ich zdawała się być zbyteczną. Skoro są księża, po co was tu? A gdzie paszport? gdzie pozwolenie rządowe? gdzie kapitały? Co wy tu zrobicie? Zdawało się, iż w zapomnienie poszła nauka Kościoła Bożego o zgromadzeniach

zakonnych, bo że mało kto wiedział coś o olbrzymim wzroście i kwitnieniu życia katolickiego za pomocą kongregacyji zakonnych w obcych krajach, to trudno za błąd poczytać. Kiwano głowami, jakby z braku wiary w słowa Chrystusowe, że królestwo niebieskie podobne jest ziarnku gorczycznemu, że mdłe i podłe u świata wybiera Bóg, aby zawstydził mocne. Lecz królestwo niebieskie gwałt cierpi, i zawsze znajdują się gwałtownicy, którzy je zdobyć pragną. Przeto mimo obojętności letnich, mimo przeszkód złych, i niedowierzania płytko myślących, owi gwałtownicy siłą Bożą wspierani i ożywiani nie łatwo ustępują z z miejsca, na które ich Bóg powołał do pracy. Służebniczki N. M. Panny rozbiegły się po kraju pomiędzy lud, wygnane Felicyjanki już mają kilka ochronek, Wizytki i Niepokalanki pracują z wolą Bożą. Kongregacyja Śo. Krzyża czyli tak zwani Józefici osiadają pod Krasiczynem w dobrach Xięcia Sapiehy, nareszcie Zgromadzenie Sióstr konwentualnych III Zakonu Śo. Dominika we Wielowsi uzyskało tymi czasy potwierdzenie rządowe i kanoniczne

Wszystkie te zgromadzenia, a mianowicie Panny Dominikanki we Wielowsi zawdzięczają bezpieczeństwo swoje teraźniejszemu Panu Namiestnikowi, zaco mu cześć i błogosławieństwo Boże! Skądże się wzięła ta roślinka z ogromnego pnia Zakonu Śo. Dominika? Oto Najprzew. O. Jandel teraźniejszy jenerał tego Zakonu odprawiając wizytę jeneralną przed 12 laty w Podkamieniu, zapytany od pobożnéj dziewicy, gdzieby mogła poświęcić się życiu zakonnemu, poradził jéj udać się na nowicyjat do PP. Dominikanek w Nancy. Stało się jak powiedział. Róża po odbytym nowicyjacie wróciła do kraju w habicie Śgo. Dominika z imieniem zakonnym Kolumba. Za zezwoleniem ś. p. nieodżałowanego Xa Biskupa Jasinskiego znalazła schronienie w klasztorze Przemyskich PP. Benedyktynek gdzie przy ścisłym wypełnianiu praktyk zakonnych, tłumaczyła Ustawy Zgromadzenia z Nancy i przeciw nadziei — rzec można — oczekiwała sposobnéj chwili do założenia w téj dyjecezyji Kongregacyji Sióstr III. Zakonu Ś. Dominika. Powołaniem głównym tego zgromadzenia jest odwiedzanie chorych we własnych mieszkaniach, duchowna pomoc dla umierających, uczenie wiejskich dzieci, przygotywanie tychże do Spowiedzi i Komuniji św., łączenie ich w bractwa Najśw, Panny i Sgo Tomasza z Akwinu i dozorowanie tych bractw, odprowadzanie umarłych na cmentarz.

W roku 1862 otworzył Pan Bóg miejsce dla Siostry Kolumby w parafiji Wielowieś nad samą Wisłą, w dobrach hr. Tarnowskich, potomków przesławnego Jana Tarnowskiego. Tam niegdyś stał zamek wojewody, w którym małżonka jego owdowiawszy, jako Tercyjarka Zakonu Dominikańskiego pobożnego żywota dokonała. Osobliwszym zrządzeniem Boskim przybywa Siostra Kolumba w towarzystwie dwóch aspirantek w samą Uroczystość Bożego Ciała. Otrzymawszy od ś. p. Biskupa Jasińskiego tymczasowe zozwolenie do założenia Zgromadzenia swego, znajduje w s. p. Gabryjeli z Małachowskich hr. Tarnowskiéj i w synie jéj Janie Tarnowskim łaskawych dobrodziejów. Ofiarują jéj natychmiast na budowę klasztoru miejsce, gdzie stał niegdyś zamek, ogród, kilka morgów pola i sadzawkę, dodają znaczną ofiarę w pieniędzach i budulcu. Za tak świetnym przykładem poszli okoliczni obywatele, wiele innych osób świeckich i zakonnych, Najprzew. XX. Biskupi Przemyski i Tarnowski wezwali kler i wiernych dyjecezyji swojich do składek, które mianowicie z Tarnowskiéj dyjecezyji bardzo świetnie wypadły.

Za pośrednictwem jednéj zacnéj Pani Cesarz Ferdynand kilkaset Reńskich ofiarował na budowę klasztoru. Wszystkich dobrodziejów tego zakonu tak stałych jak niestałych, a jest ich piękny szereg, niewolno mi wymienić, a zatym poprzestaję na wzmiance, że Bóg zapisał ich ofiary w księdze żywota, a klasztor w księdze modlitw swojich. Czego jednak pominąć mi niepodobna, to szczególnego zapału wiejskiego ludu, który z osobliwszą szczerością Panienkom — bo tak nazywać lubi Dominikanki — znosi pożywienie do spiżarki klasztornéj, wszystkie materyjały do budowy konwentu i kaplicy bezpłatnie i z niemałym trudem i ofiarami zwozi, i jak do największych Dobrodziejek swojich całym sercem się przywiązał. Cóż powiecie na to, że niejaki Walenty Zarów, zagrodnik ze wsi Sobowa, należącéj do parafiji Wielowiejskiéj przyjął na siebie obowiązek kwestarza i komisyjonera klasztornego, i pełni go z największą sumiennością, oddając nadto wielkie posługi klasztorowi przy fabryce, która się jeszcze nie skończyła? Czasem tyle zboża nawiózł dla Panienek, że wiele ubogich mogły nim zaopatrzyć. Czymże sobie pozyskały serca ludu? Naprzód uczeniem dziatek i opiekowaniem się niemi w kościele, w szkole i w domu. Siostry bowiem wyjeżdżają po wsiach, i zbierają dzieci na naukę. Dziś Wielowieś patrzy w święta Bożego Narodzenia albo w Imieniny księdza proboszcza na dyjalogi i przedstawienia religijnéj treści przez dzieci miewane, i stare ojce i matki własnym oczom nie wierzą, że to ich dziatki i wnuki chwalą Dzieciątko Jezus w szopce położone, albo przedstawiają nagrodę dobréj i bogobojnéj młodzi. Dziś młodzież całéj parafiji, a nawet i starsi jakby się odrodzili. Znikły zgorszenia, a złe — jeśli się trafi — wnet wstydem płonie i do Boga nawraca. Po wioskach kapliczki się stawiają, aby starsze dziatki mieli się gdzie zebrać i pomodlić. Przenośny ołtarzyk służy do postawienia wyjatyku św. u chorych. W każdéj chacie dzieci mają swoje ołtarzyki z obrazkami, a matki widzą, że jest posłuszeństwo i bojaźń Boża w nich. Siostry Dominikanki zyskały sobie miłość ludu poświęceniem się dla chorych i konających. Oto wykaz statystyczny: W roku 1862 wizyt u chorych 551, chorych przybyło po radę 974. Nocy 11 spędzono przy chorych. Posługa przy 7 konających. W roku 1863: Wizyt u chorych 1130, chorych poradę 1081, nocy 35 przy chorych, posługa przy 7 konających.

(Dokoń. nastąpi.)

— 1. Ze Schematyzmu dyjecezyji Przemyślskiéj wydanego na rok 1868, wyjmujemy następujące data statystyczne:

Biskupem jest ks. Antoni Józef Wałagin Manastyrski. Kapitułę stanowią: infułat Hoppe, dziekan Kirchenberger, scholastyk Pawłowski i trzech kanoników gremialnych. Kanoników honorowych jest 9, dziekanów foralnych 26, wysłużonych 18, examinatorów prosynodalnych 12, profesorów teologii 7, alumnów seminaryjum 70, kościołów parafijalnych 263, fil 12, kapelanij 12, klasztorów 7, konwentów 23, zakonników 93, zakonnic 38, katolików obrz. łać. 722,482, katol. ob. gr. 819,610, akatolików 6580, żydów 103 261.

Nadzwyczaj dokładny i porządnie ułożony jest: *Schematyzm szkół ludowych i ich nauczycieli pod kierunkiem konsystorza Przemyskiego obrz. łac. na rok 1868.*"

Podajemy: „*Przegląd ogólny stanu szkół ludowych w dyje. Przemyskiej obrz. łac.*"

W Przemyskiéj dyj znajdują się 1 nadzórca szkół ludowych dyjecezalny, 27 okręgów szkólnych, 26 nadzorców dystryktowych szkół ludowych; miejscowych dozorów szkólnych z kleru 239, szkół głównych dla chłopców 8, dla panien 3, dla panien trywialne 6, zakładów edukacyjnych czyli konwiktów panien prywatnych 6, szkółek prywatnych dla dziewcząt 5, industryjnych dla dziewcząt 16, instytut głuchoniemych 1, 1 szkoła organistów, kurpreparandy dla kandydatów stanu nauczycielzkiego 1, dla kandydatek 1, szkół trywialnych 141, szkół parafijalnych systemizowanych 80, nie systymizowanych 68, gminnych 37, nauczycieli przy szkołach głównych 43, trywialnych 126; między nauczycielami i pomocnikami jest księży oprócz katechetów 26, dzieci chodzących do szkoły na naukę tygodniową 26093, dzieci uczęszczających na naukę kościelną

8481, zdatnych do szkół 12971. Stosunek odwiedzających szkoły, a obowiązanych do nauki jest 1: 3¾.

2. Schematyzm dyjecezyji Tarnowskiéj na rok bieżący z drukarni Anastazego Rusinowskiego w Tarnowie in 8vo stron 239 wydany, daje następny obraz téj dyjecezyji:

Biskupem dyjecezyji jest X. Józef Alojizy Pukalski.

Kapitułę katedralną składa Prałatów 3, Kanoników 4. — Ad honores kanoników 4. Dyjecezyja liczy: Dekanatów 26. Kościołów parafijalnych 294, kapelaniji lokalnych 13, kościołów filijalnych z expozyturą 22, z exkurendą 51, zakonnych 11, kaplic prywatnych 132. — Razem kościołów i kaplic 523.

Księży świeckich 534, zakonnych 50. — Razem 584.

Kleryków świeckich teologów 88, gimnazyalistów 39, kleryków i nowicyjuszów zakonnych 22, lajków zakonnych 36, zakonnic 63.

Klasztory są: XX. Jezujitów w Nowym Sączu, XX. Cystersów w Szczyrzycu, XX. Karmelitów w Pilznie, gdzie zajmują kościół i klasztor od r. 1841 po XX. Augustyjanach, XX. Bernardini w Kalwaryji Zebrzydowskiéj i w Tarnowie, XX. Reformaci w Kętach, w Wieliczce i w Żakliczynie nad Dunajem, Bonifratrów w Zebrzydowicach. PP. Benedktynek w Staniątkach i PP. Franciszkanek w Starym Sączu.

Liczba dusz wynosi: 1. Katolików 1025,266. — 2. Protestantów 6,588. — 3. Żydów 67,760. — Razem 1099,614.

Oprócz tego zamieszkuje tu w 27 parafijach 27,612 Greko-Unitów, należących w swym obrządku do dyjecezyji Przemyślskiéj. W dyjeczzyji znajduje się 15 kapłanów Jubilatów, z których ks. Wojciech Alexy Łapiński Pleban w Pcimie liczy 61 lat kapłaństwa. W r. z. zmarło 8 księży, Bonifrater 1, i Zakonnica 1. —

Według Schematyzmu szkół ludowych w Tarnowskiéj dyjecezyji na rok bieżący z drukarni Anastazego Rusinowskiego w Tarnowie in 8vo stron 72 wyszłego znajduje się w téj dyjecezyji: 11 szkół ludowych głównych, 2 panieńskich głównych, 9 panieńskich trywijalnych, 233 trywijalnych, 96 parafijalnych, 31 filijalnych, 3 konwiktów panieńskich.

Nadzórcą Dyjecezalnym tych szkół narodowych jest Najprzewielebniejszy JX. Jan Chrzciciel Giełdanowski Prałat Scholastyk katedry Tarnowskiéj. Nadzórcami zaś okręgowymi są po większéj części WW. JJ. XX. Dziekani w swych Dekanatach, ztąd obszar i liczba okręgów szkólnych odpowiada obszarowi i liczbie 26 Dekanatów.

Dwuletni kurs preparandy dla kandydatów stanu nauczycielskiego szkół ludowych znajduje się w Tarnowie, dla kandydatek zaś w Staniątkach.

— Korespondent z Łomżyńskiego do *Dzien. poznań.* pisze co następuje:

. . . . Wspomnieliśmy o kilkunastu rodzinach moskiewskich, które na początku bieżącego stulecia schroniły się pod rząd pruski w okolice Suwałk przed prześladowaniem religijnym własnego ojca (cara.) Zamieszkują oni w gminie Olszkana, a pomimo ciągłych prześladowań rządu, trzymają się wiary swojich ojców i nazywani stąd są starowiercami lub filiponami. Obecnie spolszczeni prawie zupełnie chcą przyjąć raczéj katolicyzm (co surowo jest zabraniane) byle nie prawosławie, i z téj to okoliczności wynikł niedawno następny wypadek. Do księdza Warzyckiego, proboszcza w Poświątnym (gub. łomżyń.), przez lat trzy przychodził jeden z takich starowierców, nalegając, by go do wiary katolickiéj przypuścił. Ksiądz, przewidując niebezpieczeństwo w razie wydania się tego faktu, lat kilka wzdrygał się do zadośćuczynienia żądaniu Filipona, lecz parę miesięcy temu uległ popobno prożbom i ochrzcił go. Rząd troskliwie śledząc podobnych rzeczy, pomimo ścisłéj tajemnicy, dowiedział się o tym. Ks. Warzycki i Wikary z miasta Wysokie-Mazowieckie ks. Kijewski zdołali umknąć za granicę (na pierwszego wydano już wyrok, skazujący go na dwanaście lat ciężkich robót w Syberyji), nieszczęśliwego zaś nowochrzceńca wzięto półtora miesiąca temu do cytadeli warszawskiéj, gdzie znosi dotąd co parę dni zadawane mu chłosty, a trwając stale przy katolicyzmie, oświadczył, że umrze pod knutem a prawosławnym nie zostanie. Skutkiem powyższego zdarzenia w całéj guberniji łomżyńskiéj zabroniono najsurowiéj księżom wydalać się za granicę ich parafiji, a naczelnik żandarmów z Łomży jeździł przed tygodniem po okolicy i odbierał wszystkim księżom paszporty wpród im poudzielane.

Wiadomości potoczne.

— ✱ W dwóch ordynacyjach odbytych przez Najprzewielebniejszego Arcypasterza w Sobotę Suchodzienną, dnia 7. Marca, i w Niedzielę III. Postu, dnia 15. tegoż miasiąca, odebrało święcenia Kapłańskie 12. kleryków Seminaryjum Gnieźnieńskiego, a mianowicie: dnia 7. Marca czterech: Józef Bielski, Piotr Bączkowski, Józef Lipkowski i Antoni Trawicki; dnia 15. Marca ośmiu: Rychard Frank, Józef Hałas, Michał Klimecki, Jan Nep. Kufliski, Felix Pacieszyński, Jan Pluciński, Julian Reiche Lic. Ś. T., i Hieronim Spaeth.

Przeznaczenie odebrali: ks. Bielski na wikaryjusza do Jankowa Zaleśnego pod Ostrowem; ks. Bączkowski na wikaryjusza do Grodziska; ks. Lipkowski na wikaryjusza do Żonia pod Margoninem; ks. Trawicki na wikaryjusza do kościoła ŚŚ. Trójcy w Gnieźnie; ks. Frank na wikaryjusza do Leszna; ks. Hałas na wikaryjusza do Pszczewa; ks. Klimecki na wikaryjusza do Chodzieża; ks. Kufliński na wikaryjusza do Sierakowa; ks. Pacieszyński na wikaryjusza do Pakosławia pod Jutrosinem; ks. Pluciński na wikaryjusza do Wójcina pod Strzelnem; ks. Reiche na wikaryjusza do Wschowy; ks. Spaeth na wikaryjusza do Rokitna pod Skwierzyną.

— ✱ Pewna część gimnazyjów austryjackich, a zwłaszcza w Tyrolu, zostaje do dziś dnia pod wyłącznym kierunkiem i dozorem OO. Jezujitów. Już za ministerstwa Schmerlinga prasa tak zwana liberalna, to jest żydowska, domogała się podporządkowania rzeczonych szkół ogólnym przepisom i ustawom szkólnym i uwolnienia ich z pod wpływu tego zakonu. Były minister stanu nie mógł, czy nie chciał przychylić się do żądań stronnictwa postępowego; obecnie zaś jak donoszą dzienniki, minister oświecenia i wyznań p. Hazner, zapewne za porozumieniem się z innymi ministrami, uwiadomił OO. Jezujitów w gimnazyjach w Tyrolu, Dalmacyji, Austryji górnéj itd., że zarząd ich z końcem bieżącego roku szkólnego ustać musi. —

Koresp. Redakcyji.

Podzielamy zdanie *Szanow. Anonima od Wisłoki*, ale że obecnie należy do najwyższego rzędu piorum desideriorum i bezowocne rozjątrzenie wywołać może, odkładamy tę kwestyją na późniéj. — Ks. P. w Kr. odebraliśmy — odpiszemy listownie. P. K. z pod Karpat. odebraliśmy — przejrzymy. —

Składka na Ojca św.

Lista dwunasta.

1. Bezimiennie 1 tal. 17 sgr. 6 f. 2. Z kongregacyji Pań Winc. a Paulo 8 tal. 5 sgr. 3. Składka w kościele Rokitnickim 25 tal. 15 sgr. 4. Składka w Kościele Witkowskim 31 tal. 5. Składka w kościele Fafałdzkim 25 tal. 6. Składka w kościele Skarboszewskim 11 tal. 11 sgr. 7. Składka w kościele Kłeckim 18 tal 5 sgr. 8. Składka w Starymdworze 4 tal. 9. Składka parafiji Brudnia 5 tal. 10. ks. Meisner 1 tal. Razem 130 tal. 8 sgr. 6 fen Z dawniejszego 2966 tal. 14 sgr. 5 fen.

Ogółem 3096 tal. 20 sgr. 10 fen.

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.